ORZEŁ BIAŁY.

Nr 17. PISMO POSWIĘCONE WYŁĄCZNIE WYJARZMIAJĄCÉJ SIĘ POLSCE.

POLSCY I ROSSYJSCY PATRYOCI.

Dwie gałęzie Słowiańskiego szczepu, najbardziéj rozrosłe, ocieniają rodzime drzewo; bogata natura nie skąpi im słońca ani pożywnych soków, — ale w nich usłał sobie gniazdo nienasycony robak. — Chcemy tu mówić o Narodach Polskim i Rossyjskim, a niszczącym je robakiem jest niewola. Jeżeli pierwszy uległ przemocy i zdradzie, na przemian używanym ku przywłaszczeniu jego praw i niepodległości, to drugi, w szatańskie ujęty matnie, sam kark pod jarzmem uginając, stał się w ręku samowładzcy swego niewinném narzędziem obróconém na pognębienie pierwszego; to oparci na machinalném posłuszeństwie drugiego, Carowie dali światu widowisko najrozważniejszych zbrodni z całym bezwstydem, z najhaniebniejszą prostytucyą czci i honoru dokonywanych. Narzucona Polsce Carska niewola, aby się w niéj do czasu utrzymała, potrzebuje czuwających każdéj chwili bagnetów, — przyjęta przez bojaźń, bojaźnią w Rossyi utrzymuje się. Lecz jakąkolwiek jest natura jarzma, niech ono będzie obce jak jest u nas, niech ono będzie krajowe, jak jest u naszych braci Rossyan, jednakie i uciemiężonym obcą ręką i szerzącym poza sobą własną niewolę przynosi następstwa, nigdy dla żadnéj strony milém być nie powinno. Ucisk zarówno srogie zadaje rany dwóm pobratymczym Narodom Polskiemu i Rossyjskiemu, a w Caryzmie uosobiony ich wróg; gdy tedy jeden z nich wypowiada posłuszeństwo ciemięzcy swojemu, występuje do walki nietylko we własnéj sprawie, ale zarazem i w interesie drugiego; z téj wspólności ich położenia musi wypływać konieczność wzajemnéj harmonii, powiązania usiłowań ku wspólnemu wyzwoleniu się skierowanych.

Polacy nie szczędzili krwawych ofiar dla Ojczyzny i wolności ogólnéj, lecz bracia ich Rossyanie, z niepojętém zapomnieniem, zawsze w imie Cara dali się przeciwko nim prowadzić; dlatego jedynie iż takie wydane były rozkazy, w śmiertelne z niemi pozwolili się wciągać rozprawy, chociaż ich własny interes powinien był ich na inne stanowisko przerzucić, innémi uczuciami natchnąć, chociaż nareszcie wywieszona w powstaniu Listopadowém chorągiew z napisem: *za naszą i waszą wolność*, powinna była otworzyć im oczy. To jednak częste ścieranie się armii Rossyjskich z Polskiém rycerstwem, jakkolwiek przedłużyło nieszczęśliwy stan Ojczyzny naszéj, nie zostało przecież bezowocném dla przyszłości Rossyi: w gwałtownéem starciu się dwóch ciał, z których jedno miało tryskającą a drugie uśpioną elektryczność, i z tego ostatniego niejedna wydobyła się iskra. — Jakoż kiedy po długich wysileniach, po zaciętych rozprawach, przyszło nakoniec wojskom Rossyjskim zatknąć w Warszawie brudny sztandar niewoli, w tém samém miejscu, gdzie niedawno powiewała powstańska chorągiew, wolno było zbrojnéj massie widzieć w tém zdarzeniu zapewniony tryumf dla Cara, daléj pojęciem nie sięgać i nierozsądnie cieszyć się z tryumfu; lecz ludzie przez massę popchnięci a myślą górujący ponad massami, ocenili bez wątpienia rzuconą przed siebie błyskotkę a w pognębieniu sprawy wolności nad brzegami Wisły widzieli zapewnie ogólną klęskę, utrzymanie kajdan dla saméjże Rossyi.

Tu nie od rzeczy byłoby zrobić kilka uwag nad rozwijaniem się władz umysłowych armii Rossyiskiej, przez zbieg wypadków stawianych tu i ówdzie w styczności z rozmaitémi żywiołami rewolucyjnémi i przyjmujących w siebie te same żywioły, które tamować, gasić, niszczyć im nakazywano. Dla uniknienia powtarzań odsyłamy czytelników naszych do artykułu zamieszczonego na 27 stronnicy *Orła Białego*, z powodu niezbyt dawno wykrytych w Rossyi konspiracyi; tam nadmieniliśmy już o początku socyalnych pojęć w Carskie armije oddawna wszczepionych, mówiliśmy o ich wolnym wprawdzie ale wstecz niecofającym się postępie: okoliczność która grozi Carowi, a przeciwnie jest obiecującą dla wolności. Kiedy tak się rzeczy mają, to w duchu postępu idący uczniowie Pestela i innych męczenników zamordowanych na rusztowaniu, nie mogli obojętnie patrzeć na tragiczne rozwiązanie toczonej w Polsce walki, musieli gorzko ubolewać nad ciemnotą mass, którémi tyrania posługuje się. Armije Rossyjskie niesłychanie wiele klęsk Polsce zadały, a gdy im nie stawało krwi rycerstwa, to bagnety swoje we krwi wdów i sierót pławiły — stąd zawziętość, dzisiejsze rozjątrzenie Polaków przeciwko Rossyanom. Z drugiéj strony interesem jest Cara wzbraniać wszelkiego światła *poddanym* swoim, jak w największéj ciemnocie ich utrzymywać — stąd zbrojna napaść, nie powiemy instynktem zagłady w całéj massie rozlanym, ale przyzwyczajeniem do posłuszeństwa na Polską ziemię tyle razy posuwana. Pomiędzy napastowanymi i użytymi do napaści jest przedział bagnetów, który im do tego czasu mało wzajem ku sobie zbliżać się dozwala. Jeżeli Polacy, wyrzekając przeciwko Narodowi Rossyjskiemu, często dają się powodować fanatyzmem przez gorącą żądzę niepodległości wyrodzonym; to i Rossyanie mają swój fanatyzm łatwy do exploatowania, a jego źródłem jest imaginacya starannie przyzwyczajona do wojennych obrazów, podsyceniem zaś brak oświaty — wzięci w massie są oni podobni temu sokołowi, który sam będąc ptakiem, z narażeniem swego życia ptaka panu swojemu w zdobyczy przynosi, i na nowo więzy dla siebie przyjmuje. Tak na nieszczęście rodzaju ludzkiego Carowie armije Rossyjskie wyuczyli; ale jak wszędzie tak i w Rossyi, górują ponad massami, jakeśmy już wyżéj powiedzieli, ludzie mocniejszéj organizacyi umysłowéj — oni stanowią oddział w Narodzie pod nazwaniem *patryotów*, w nich spoczywa zarodek odkupienia moralnego Rossyjskiéj ziemi. Nieraz też oni spotykają się z Polakami w więzieniach, przy taczkach, w Syberyi, na rusztowaniu, bo ich także srogość tyranii nie oszczędza.

W takim stanie rzeczy, źle zrozumianéj rywalizacyi narodowéj należy przypisać tak długie nieporozumienie się patryotów Rossyjskich z Polskiémi przeciwko wspólnemu nieprzyjacielowi. Pestel i jego towarzysze zawiązali byli i utrzymywali związek z Polakami, w harmonii z nimi mieli postępować, ale w końcu działanie swoje odstrychnęli — po wybuchnięciu powstania Listopadowego, wiadomo nam iż dochodziły z armii Rossyjskich, propozycye współdziałania, ale dyktator stanowczo ich współdziałanie odepchnął. Otóż niedarowane błędy, że pominiemy inne, które oddaliły pobratanie się dwóch Narodów jednego szczepu. Pomimo zawziętości, jaka z rozmaitych przyczyn pomiędzy jednym a drugim

Narodem dziś exystuje, Polacy Rossyanom tém chętniéj braterską dłoń podadzą, iż są przekonani że oni, mówimy tu o massie, nie mają wiedzy krzywd Polsce wyrządzonych i że ich oświeceni patryoci nad podźwignieniem mass, nad odkupieniem Ojczyzny w cichości mozolnie pracują. Zaszczepić nienawiść pomiędzy uciśnionémi, jątrzyć ją, zręcznie utrzymywać, to rzeczą jest Cara; zbliżyć się, porozumieć się i razem działać, to jest dobrze zrozumianym interesem uciśnionych. Rossya nie może zaprowadzić u siebie wolności bez współdziałania Polski i jéj jednoczesnego odrodzenia się—Polska, choćby i sama przez się powstała z upadku, to zawsze w rezultacie wolność dla Rossyi przyniesie. Takie jest położenie tych sąsiednich Narodów, że każdy z nich powinien myśleć o wspólnéj wolności, a to aby własną u siebie na długo posiadał. Tą kwestyą zajmiemy się w jednym z następnych artykułów.

OGOŁ LONDINSKI.

W Demokracie Poatweńskim wyczytujemy zapowiedzianą protestacyę Ogółu Londyńskiego. Zbliżona i porównana z wystąpieniem Gminy Paryzkiej nie jedną nastręczy nam uwagę; a jeżeli surowe słowa nasze oceniające rzeczy, a tém samém uderzające w niektóre osoby, wywołają żale i klątwy, podobne gorączkowemu wybuchowi przeciwko *Nowéj Polsce* i jego wydawcy; gotowi będziemy je wytrzymać, bo mamy czyste sumienie, bo jak z jednej strony, niechęć osobista nam takowych nie podyktuje, tak z drugiéj źle zrozumiana miłość braterstwa nie zaślepi nas aż do pobłażania i pokrycia błędów, skądkolwiekby one pochodziły.

Niedopiero Ogół Londyński w pojęciach swoich politycznych rozchodzi się z powszechnością Emigracyi i na opacznej drodze staje. W różnych okolicznościach przybierając charakter polityczny, niezgrabnie występował w sprawie narodowéj, — nieumiarkowanie rozrzucał manifestacyami i dziękami na korzyść partykularnych — uroczystości narodowe obracał na widowiska, wśród których nieprzyjaciele Polski tryumfowali, oklaski publiczności ze szlachetnémi uczuciami na obchody spieszącej, na siebie zwracali. Każdą taką wiadomość Emigracya z głębokim żalem przyjmowała i jeżeli słusznego oburzenia, potępienia nawet, nigdy w massie nie wyrzekła, to jedynie dlatego, że świadoma żywiołów, z jakich Ogół Londyński powstał, niemałéj liczby dobrze zasłużonéj braci nie chciała stawić na jednéj linii z kilku niepojmującémi swojéj pozycyi sternikami, którzy po ostatecznem jéj uorganizowaniu się, przed widomą władzą umilknąć i do nicości z jakiéj nieprawnie wyszli, powrócić muszą.

Rzeczywiście, Ogół Londyński zawiązany przez ludzi za wiarę swoją polityczną wypartych z różnych części Europy, wzrósł w liczbę i zajął pewne stanowisko za przybyciem braci ze Szwajcaryi, którzy słowo popierali czynem, długo prawie oparci na broni, przednią straż żołnierzy-apostołów utrzymywali. Czas płynął swoją koleją, nieprzyjaciele Polski ścigali jéj najdzielniejszych synów i największa część towarzyszów nieśmiertelnego Zaliwskiego, wspólników jego patryotycznych usiłowań w Galicyi i Krakowie, znalazłszy schronienie w Londynie, grono Polaków za gotowość do działania cierpiących pomnożyła. —Emigracya w owych czasach potrącona w nieład, rozpierzchła po małych zakładach, cieszyła się, że w jednym przynajmniej punkcie jakieś skupienie nastąpiło i miała nadzieję, iż stamtąd słowa pokrzepienia nieraz jéj nadejdą. Czém się to stało, że Ogół Londyński oczekiwaniom prawie nigdy nie odpowiedział.

Nie naszą jest rzeczą kreślić historyą scyssyi, wichrzeń i kłótni domowych, jakich Londyn nieprzerwanie był teatrem. Bracia sumienni co mieli w nich jakikolwiek udział, niech je przebiegą pamięcią, a zgodzą się z nami że nieposłużyły do podniesienia i ugruntowania zasad demokratycznych. Ludzie znaczenia, jak ich nazywa Gmina Paryzka, ludzie słynni imieniem i położonémi zasługami, stanęli na czele opinii Londyńskiej i kto wie na czyją korzyść nią pokierowali. Sami demokraci raczéj dla mody, niż z przekonania, utrzymując ogół swoich wyborców w niewiadomości spraw emigracyjnych, ustawicznie tamowali praktykę życia gminnego, całą ich massą dowolnie rozrządzając, w imieniu całéj massy posuwając do Komitetu Kandydatów, którémi Emigracya dawno zajmować się przestała, wcześnie dawali poznać, że nie są szczerémi w jéj pracach pomocnikami. Wreszcie wystąpili z protestacyą, wypowiedzieli posłuszeństwo zawsze otoczeni liczbą okrągła *Dwieście.*

Dwieście tedy ma być Polaków w Londynie, co dla tego przez trzy lata na liście Zjednoczenia figurowali, żeby przy samém dojściu do mety, związek Narodowy zdradzić i wysuwaniem kłamstw, deklamacye jego nieprzyjaciół podeprzeć. Czas pokaże, czy niewierni urzędnicy dobrze obliczyli swoje hurce, my tém czasem dla użytku braci, których to zbiegostwo głęboko dotknąć musiało, zastanowiemy się nad usnowaną intrygą i wartością argumentów za podstawę jéj służących.

Przewodniczyć opinii Londyńskiej i na swoją korzyść ją obracać, bez wątpienia ważną rzeczą było dla ludzi, co mniemają, że zatracając sprawę narodową, dobrze się jéj zasłużyli; ale sam Ogół Londyński wyosobniony od krzątania się emigracyjnego, jego ducha nierozumiejący nie mógł wywierać żadnego wpływu moralnego, kandydaci też jego, jakkolwiek jednomyślnością narzuceni, w pierwszéj zaraz próbie daleko w tyle pozostali. To pierwsze niepowodzenie, w dalszym ciągu nieochybnym grożące upadkiem, powinno było otworzyć oczy ludziom cnotliwym i zachęcić do zrozumienia intencyi i natchnień związku, żeby takowe łatwiej z własnémi zharmonizować, lub poddać się woli większości; ale partye drobnémi widokami żyjące, do tego rodzaju poświęceń nigdy nie były gotowe. Pretendenci zawsze zachowując Londyn pod swémi rozkazami, innego punktu oparcia szukali w Paryżu. Pod ich wpływem świeżo zawiązana Gmina, pokryta ogólną nazwą Paryzkiej, szczupłą swoją liczbę zakryła podpisami prezydującego i sekretarza i w takim stanie puściła się na awanturnicze zwiady. Nowa w swoim zawodzie, nie mająca żadnéj przeszłości, szczera w objawieniu co ją boli, od razu powiedziała, że w Komitecie mają zasieść jéj patronowie, popełniła tylko błąd, że pomiędzy niémi natychmiast nie oznaczyła piąciu. Za nią pospieszył na kampanią Ogół Londyński. Stary i niemy świadek mozolnego Jednoczenia się Emigracyi, zaczyna swój manifest od tłómaczenia czemu jego prace na korzyść związku, aż do tej chwili, nikomu nie były znane i piorunuje przeciwko Kommissyi Korrespondencyjnej. Żadnémi zgoła stosunkami z nią niepołączeni, myśli jéj znający jedynie z czynów i pism publiczności tułackiej świadomych, zawsze gotowi przyznać, że wśród wytrwałych zabiegów, popełniła niektóre błędy, w tej okoliczności nie wahamy się przewidzieć, że tając przed związkiem uwagi i wymagania Ogółu Londyńskiego, nie mogła mieć innej pobudki jak oszczędzenie Tułactwu smutku, jakiby koniecznie uczuło, gdyby spostrzegło, że w łonie jego tu i ówdzie sterczą cząstki, które złym duchem wiedzione, w złem świetle stawią i krzywią ogólną dążność czysto-demokratyczną. Czuli zapewnie tę prawdę sami

naczelnicy Ogółu Londyńskiego, kiedy przez trzy lata o krzywdę sobie wyrządzoną nie dopominali się; a przecież to nie było trudném, boć w każdym innym czasie, jak teraz *Demokrata Poatweński*, byłby ich pod swoją opiekę przyjął i na pośmiewisko razem z sobą wystawił.

Przypuszczenie nasze niepochlebne dla Ogółu Londyńskiego usprawiedliwia dostatecznie zapalczywość, z jaką się rzuca na wstęp do Ustawy organizacyjnej obejmujący wyznanie wiary pod godłem zasad demokratycznych kupiącego się Tułactwa. Nie jestże on dosyć wyrazisty, dosyć demokratyczny? Jeżeliby takie było przekonanie Ogółu Londyńskiego, my gotowi jesteśmy go wesprzeć i prace nasze połączyć, żeby jasność i dobitność aktu ostatnich granic dosięgła, niech tylko projekt spisze, widzenie swoje niedwójznacznie wyłuszczy. Nieszczęściem nie te są chęci Ogółu Londyńskiego, albo raczéj jego naczelników; oni przez Zjednoczenie rozumieją skupienie wszystkich najsprzeczniejszych żywiołów, którémiby rządzili ludzie *zasłużeni, znani, błyszczący imieniem i wziętością*. Zna tych mężów zasłużonych Emigracya, większą ich liczbę złorzeczeniem swojém obrzuca, lepszéj doli dla Ojczyzny nie od ludzi, ale od rzeczy, od urzeczywistnienia zasad, oczekuje. I w téj chwili wierna swej missyi, zaszczytnéj przeszłości się nie wyprze, Ogół Londyński jako partyą traktując, zmusi do zrzucenia płaszcza hipokryzyi i pokazania się takim, jakim jest rzeczywiście. Dwieście obrońców Ojczyzny, to strata niemała! ale jeżeli dwieście staje na drodze fałszywéj i koncessyi wymaga, poważne Tułactwo chętnie się zrzecze szkodliwego przymierza, wichrzycielom głośno powie, żeby zajęli stanowisko jasne każdemu zrozumiałe, żeby rychło pospieszyli do obozu przeciwnego, bo w naszém położeniu najlepszy otwarty nieprzyjaciel.

Na témbyśmy uwagi nasze zakończyli, gdyby manifest Londyński nie obejmował kłamstwa ubliżającego Emigracyi. Ogół rozpatrując się w rapporcie z przedwstępnego wotowania, dostrzegł, że tylko 1212 członków Związku narodowego dało swoje głosy i stąd konkluduje, że ta tylko liczba stanowi jego siłę — obojętność reszty przypisuje ustawie, a mianowicie aktowi wyrażającemu wiarę polityczną. Jestże w tém zła wiara, czy niewiadomość? Jedno czy drugie silnego skarcenia wymaga. Kommissya Korrespondencyjna wprowadzając w wykonanie projekt jednego członka Zakładu Tours wolą Emigracyi w prawo zamieniony, zażądała wotowania zbiorowego. Gminy miały zejść się na obrady, dyskutować nad osobami i przez większość oznaczyć piąciu. Tym sposobem w zgromadzeniu złożonem z piętnastu np. członków, kandydaci otrzymujący dwa, trzy, lub więcéj głosów byli pominięci; rapport przekazał wiadomości publicznéj imiona wsparte ufnością ośmiu lub więcéj. Wota nieobecnych na naradzie, mogące zmienić decyzyą większości, pozostały bez użytku w papierach Sekretarzy. Kiedy rapport ogólny nadszedł, nie rozumieliśmy, co mają znaczyć ci kandydaci o jednym i dwóch głosach i dopiero wiadomość, że wiele Gmin przesłało wota indywidualne, objaśniła nas o stanie rzeczy. Nie rozumieliśmy równie, czemu Kandydaci Londyńscy prezentują się otoczeni jednomyślnością; wyjaśniająca się intryga wyraźnie nam dziś odkrywa powody. O czasy! o obyczaje! o ludzie!

Gmina Hâvre przesłała do Redakcyi pismo następującéj osnowy:

« W odezwie naszéj z dnia 3 Maja, robiąc nasz « wniosek do Tułactwa, byliśmy za tém, aby *Zbor* « projektował, a Zakłady, Sekcye i Gminy dyskutowały i stanowiły. Na to nam słusznie Bracia na-« si odpowiedzieli że przez gminne dyskussye mo-« glibyśmy nietylko opóźniać ale i paraliżować dzie-« ło Zjednoczenia; że nie widzą dlaczegoby repre-« zentanci Tułactwa, jakiémi będą posłannicy zboru « — sami ustaw projektować i stanowić nie mogli? « korzystając z tak światłych uwag i opierając się « jeszcze na rezonowaniu, jakieśmy w piśmie na-« szém do Gminy Le Mans — o stanowieniu ustaw « ich sankcyi zamieścili — § 4. naszego projektu « w ten sposób zmieniamy:

« Aby zebrani Tułacze po dostatecznem wylegity-« mowaniu się, przed samém rozpoczęciem pracy « ponowili protestacyę z 34 r. i potém wzajemnie so-« bie poprzysięgli, iż dopóty wspólnie pracować bę-« dą, dopóki *Ustawy* Zjednoczenia nie wykończą i « takowéj Tułactwu pod *sankcyą* nie oddadzą ».

« Kommissya Korrespondencyjna w odpowiedzi « swej na odezwę Gminy Paryża zdaje nam się przy-« mawiać, jakobyśmy formując Gminę, nie podpi-« sali dotychczasowych Ustaw Zjednoczenia. Pyta-« my się teraz cóżby powiedziała, gdybyśmy je pod-« pisawszy — potém z naszą wystąpili odezwą? « Oto żeśmy obłudnie działali, że jesteśmy ukryté-« mi nieprzyjaciołmi Zjednoczenia, żeśmy raz przy-« jęli Ustawę i teraz ją niszczyć chcemy. Dla tego też « woleliśmy sobie otwacie postąpić. I tak utworzy-« liśmy Gminę, bo dążymy do Zjednoczenia; nie « podpisaliśmy dotychczysowéj jego Ustawy dlatego, « żeśmy wiedzieli, że Kommissya chce na niéj Zje-« dnoczenie budować, co według naszego przeko-« nania sprzeciwia się samemu Zjednoczeniu ».

Hâvre dnia 6 Lipca 1840 roku.

Prezydujący z kolei.

Skorzewski Sekretarz. — Hilary Przezdziecki.

Dając miejsce powyższéj poprawie własnego projektu przez Gminę Hâvre, winniśmy oświadczyć, że ją zapisujemy jedynie jako materyał mogący w swoim czasie i miejscu stać się przedmiotem szerokiéj dyskussyi. W téj chwili Tułactwo nie może i nie powinno zatrzymywać się w swojéj pracy na proste twierdzenie jednéj Gminy, że dzisiejsza Ustawa przez poważną większość przyjęta, sprzeciwia się Zjednoczeniu. I my w czasie ogólnego wotowania odmówiliśmy jéj przychylnego zdania, — wola większości stała się dla nas prawem. Przewidujemy, że nie jeden artykuł spisanéj Ustawy nigdy nie wejdzie w wykonanie, nie jeden też utrudzi działanie Komitetu; nie sądzimy przecież, aby była tak złą, iżby na niéj oparty, zasiąść i spełnienia missyi Emigracyjnéj rozpocząć nie mógł. Wtedy wypadnie pracować, ulepszać, dążyć do doskonałości, ale to zapowiedzenie mozołów w przyszłości nie powinno nikogo przerażać — tym trybem postępuje cała ludzkość. Gmina Hâvre silna swojémi dobrémi intencyami ma czas projekt swój rozważać, niech w ciszy pracuje, widoki swoje rozjaśnia, użyteczne myśli troskliwie zbiera — nie będą one straconémi; niech mianowicie oceni wszechstronnie użyteczność proponowanego *Zboru*; środek ten do ostatecznego uorganizowania Emigracyi nie jednakowo wszystkim przypada do gustu i nad nim podobno przedewszystkiém żwawą dyskussyą wytrzymać musi.

PRZEZOR DZIENNIKOW.

Gazeta Lipska zamieszcza list z dnia 3 Czerwca r. b. z Berlina w treści następującéj:

Niedawnémi czasy przybyło tutaj wielu Rossyan, którzy opowiadają o ostatnich wypadkach w Czerkassyi i o wyprawie do Chiwy.

Waleczni Gorale wykonali plan kampanii właściwy im tylko, przez który Rossya poniosła straty wielkie. Dowodzą niemi Anglicy a właściwiéj mówiąc Officerowie Polscy, którzy oprócz obznajmiania ich z sztuką wojskową, wpajają nadto w nich swoją nienawiść przeciw Rossyi. Założyli im także fabrykę broni i prochu.

Wejście Rossyan do Chiwy, o którém dawniéj doniosły dzienniki Angielskie zupełną jest bajką.

Rossyanie znowu ponieśli nowe straty. Forteca Abwsion wewnętrzna, którą uważano za niezdobytą, i która była bronioną przez liczny garnizon, została wzięta przez Czerkiessów. Forteca ta, zdawała się bydź schronieniem tak pewném, że znaczna liczba familii Rossyjskich zamięszkała ją od kilku lat, bez najmniejszéj obawy. Kiedy oblegający weszli wewnątrz fortecy, byli tyle rozjątrzeni oporem garnizonu, że wyjąwszy 335 kobiet i dzieci, reszta została w pień wyciętą.

Nadewszystko przy wzięciu fortecy Sziapia rzeź była najokropniejsza, gdzie znajdowało się 2, 100 Rossyan, Czerkiessy w 7,000 zgromadzeni w sąsiednim lesie, dla ułożenia planu attaku, zostawili tamże swą broń palną, i uderzyli szturm na broń sieczną a w kilka minut oblegający znaleźli się panami wałów. Załoga cofnęła się wśród miasta broniąc się z prawdziwą rozpaczą. W tém samém momencie magazyn prochowy wysadzony w powietrze zadał klęskę znacznéj części potykającydh się z obu stron. Czerkiessy stracili 800 ludzi, Rossyanie cztery lub pięć razy tyle.

Ostatnia forteca którą Czerkiessy opanowali jest Mazguza. Garnizon jéj składał się z 600 ludzi, którzy zdali się na łaskę.

NEKROLOG.

I.

Febronia Szołajska, urodziła się 1801, 3 Czerwca na Ukrainie w Szerszenicach z rodziców bogatych. Otrzymała wychowanie domowe, w kole rodzeństwa i kilkorga innych dzieci, którym, równie jak dzieciom własnym, rodzice jéj dobrze dostatków swych używający, pieczołowitości nieodmawiali. Prowadzona bogobojném wychowaniem, obdarzona od losu wszystkim co panienkę na swiecie zalecać może, skłonna do zacnych uniesień, rychło w stan małżeński weszła, poślubiając w czternastym roku życia swego Michała Moszczyńskiego. Milionowa fortuna ułatwiała spędzać wesoło młodociane lata tak w kraju jak za granicą gdy Wiedeń odwiedziła. Nie były one bez pożytku na przyszłość, kiedy pozabierane wówczas znajomości mogły służyć z czasem do przełamywania przeciwności zmiennej doli. Wszakże rozrywki nieprzeszkadzały dopełniać obowiązków matki, oraz w każdém wydarzeniu oddawać posługę ludzkości. Rozstawszy się z mężem Moszczyńskim, gdy w 1825 szła drugim małżeństwem za Wincentego Tyszkiewicza, wydzieliła na czworo dzieci z pierwszego małżeństwa, milion ze swéj fortuny, zatrzymując ciągle przy sobie pod swą macierzyńską pieczołowitością, obie córki, aż do lat w których prawo z pod opieki wyzwala i nie rozłączyła się z córkami aż w roku 1839.

Czuła matka dla coraz liczniejszych dzieci Febronia Tyszkiewiczowa, coraz więcéj poczęła zwracać baczność na ludzkość. Wspieranie biédnych, doglądanie chorych, niesienie im, z dziwną w Bogu ufnością, pomocy, czyniło jéj starania po Ukrainie głośnémi. Przebywając w Krzywym jeziorze, tamże szkołę dla wieśniaków założyła; w domu, uboższym panienkom staranne wychowanie dawała, opatrując posagiem, mogącym ich los zapewniać. Odgłos o rewolucyi w Warszawie, rozognił w niéj czynność Polki. Koło towarzyskie w jéj domu przybrało barwę do powstania przygotowawczą, tym więcéj że wiedziała jak głosy obywatelstwa powoływały jéj męża, który rzeczywiście był wybrany na naczelnika. Nie jeden z oziębłych w gościnę przybywający opuszczał Krzywe jezioro z mocném postanowieniem poświęcenia się Ojczyźnie.

Upadek powstania Ukraińskiego, a w skutek tego powięzienie i prześladowanie płci obojéj, otworzyły Febronii Tyszkiewiczowéj pole do nadzwyczajnych zabiegów w ratowaniu i wyzwalaniu więzionych. Licząc na respekt jaki jeszcze dla niéj, jako dla bratowéj w funkcyi będącego Marszałka guberskiego, władze Rossyjskie zachowywały, nie zrażała się ani odległością miejsca, ani trudnościami, ani niebezpieczeństwem. W niedostatku pojazdu, na lichym wózeczku i piechotą docierała do miejsca. Z dziwną przemawiając śmiałością, zdołała w Litwie wyjednać uwolnienie Moszczyńskiego i dwóch innych. Chcąc nieść pociechę więzionéj i katowanéj za syna powstańca, nieznanéj sobie Podlewskiéj, udaje się do więzienia, a nie bacząc na wypadek, zapewnia wartę że ma pozwolenie widzenia się z więzioną. Uwierzyła straż i puszcza; odwiedziwszy tym sposobem Podlewską, dokazała że i proces przyśpieszony, i jak można było, dobry wziął obrót. Z ciągłych trudów, wątłały już siły Tyszkiewiczowéj i słabość ogarnęła, gdy rozkaz zabierania synów powstańskich, naraził bezpośrednio ją samą na ostatnie niebezpieczeństwo. Cienie lasów i przywiązanie ludu wiejskiego, ratowało matce małego synka, którego potem we Lwowie ojcu oddać zdołała.

Po zupełném rewolucyi upadku, Wincenty Tyszkiewicz znajdował się w Dreźnie. Niestrudzone starania żony w Wiedniu, wyjednały mu pobyt w Galicyi do któréj wstęp od lat kilku mu był wzbroniony. Jakkolwiek pragnęła cieszyć się spokojnym małżeńskim pożyciem, nie wynurzyła najmniejszego utyskiwania, gdy takowe na nowo narażone zostało przez udział jéj męża w wyprawie Zaliwskiego, w skutek czego nastało roku 1833, uwięzienie jego i rozkaz udania się do Ameryki. Mogła Tyszkiewiczowa wrócić do dóbr swoich, albo puścić się na tułaczkę z mężem. Bez wahania się obrała to drugie, i urządziwszy na prędce jak było można, już tylu zdarzeniami nadwerężone mienie, z córkami starszémi i dziećmi, które na świat przychodziły, puściła się w podróż, w towarzystwie męża, z którym zdołali się zatrzymać i zamięszkać w Belgii.

Nic dziwnego że niejeden z rodaków Tułaczy, znajdował w jéj ustronnym emigracyjnym pobycie, gościnność, pomoc, przytułek: ale jéj sama dusza szukała na miejscu biédnych i cierpiących krajowców Belgów. Widzieliśmy tych, co opuszczeni od własnych ziomków i krewnych, znaleźli nader skuteczny w swóm położeniu zasiłek. Mianowicie na wsi, rzetelną dla niéj było pociechą, biegać, opatrywać ranę jakiemu okaleczałemu rolnikowi, być mu w potrzebie radą i pomocą. Wieśniacy blizko Namur w okolicy Suarlez, gdzie lat parę przemięszkiwała, poczytywali ją za panią niesłychanie bogatą, bo drzwi jéj domu były dla nich otwarte, nie mieli potrzeby ni dzwonić, ani długo pukać. Bogaci zaś sąsiedzi gorszyli się takim Polki poufaniem się z ludem i niektórzy głośno i z niechęcią swe oburzenie wynurzali.

Pewnie że nawykła w młodych leciech, cieszyć się dostatkami, mogła się spodziewać że nieba dozwolą użyć na tułaczce narodowéj w krainie od Ojczyzny odległej, dochodów dość znacznych które jeszcze pozostawały. Ale doznała wkrótce że przeciwna dola, jak nie przestaje prześladować sprawy Polskiéj, tak i pojedyncze familie ściga. Nieobecność jéj w kraju, narażała fortunę na coraz nowe ubytki: uczuła że jedynie oszczędność domowa może licznej familii utrzymanie i przyszłość zapewnić. A niejeden zdziwiony był ujrzawszy zblizka, panią dostatków wielkich, jak odgłos roznosił, krzątającą się osobiście jak skrzętna w najdrobniejszych szczegółach gospodyni, około utrzymania kilkunastu osób podrastającej familii i domowników. Pogoda i cisza umysłu objawiały zdanie się na wolą Bożą, wzmocnione uczuciem religijném które nie przestawało osładzać wszelkie troski, kłopoty i niezmordowane trudy. Gdy w 1838 nadeszła wiadomość o stracie wielkich kapitałów przez upadek fortuny Moszczyńskiego, wiadomość zapowiadająca niezmierny ubytek dochodu utrzymującego jéj dom, z czułości podała się płaczowi. Po niejakim czasie otoczywszy się dziećmi, przemówiła témi słowy: « Nie obaczycie więcéj łzy w oku matki za straconym majątkiem; Bóg to zrządził, Bóg dotknął matkę dla nauki waszéj, abyście nie szukały szczęścia w majątku; może wam jeszcze pozostanie jaka fortuna, ale pomniejcie, aby szczęściem waszem stało się ukształcenie serca i umysłu. » Jeżeli dzieci to upomnienie matki głęboko w pamięci zachowują i w biegu życia swego doń się zastosują, będzie można powiedzieć, że nieba chciały uwieńczyć jéj troskliwość w zostawieniu godnych dla Polski synów i córek.

Zywy temperament, czuły na mocne wrażenia, kierowany rozwagą i męztwem nie znękał sił moralnych duszy, ale nadwerężał siły fizyczne. Sztuka lekarska, nie mogła ani dosyć odgadnąć, ani zapobiedz, a tém mniej uleczyć wycieńczenie serca, które naostatek wodą zalane zostało. Niespodzianie zaskoczyła okrutna chwila, która na dniu 25 Maja 1840 w Namur, rozłączyła Febronią z tym światem, z familią i przyjaciołmi. Zbiegli do Namur rodacy oddali pogrzebową posługę matce, z dwu małżeństw ośmiorga dzieci. Wincenty Budzynski w języku francuzkim przemówił, Na pogrzebie było niemało wieśniaków z pod Suarlez jéj dawnych sąsiadów, u których czułą pamięć zostawiła. Znajdujący się w Belgium Polacy ceniąc zalety i cnoty Polki, wznieśli skromny nad grobem pomnik z napisem, w którym krajowiec lub podróżny wyczytuje wyraz wspólnéj Tułactwa niedoli.

II.

Na dniu 17 Kwietnia b. r. zszedł z tego świata Ziomek Terlecki Jan Podpułkownik, ozdobiony krzyżem złotym, po długich paralitycznych i apoplektycznych ciężkich cierpieniach. Przebywał on ciągle w Bagneres, a umarł w Tarbes w szpitalu miejskim. Waleczny ten i pełen cnót patryotycznych Ziomek, służył w Legionach, a w ostatniej wojnie w korpusie Jenerała Dwernickiego. Nie myślał ciągle jak tylko o Ojczyźnie, w tęsknocie po któréj równie jak i w celu bycia jéj użytecznym, bawił się tłumaczeniem życia Napoleona, Alexandra W., i porównaniem ich, wywodząc z tego zasady filozoficzne, moralne i polityczne zastosowane do Polski. Dzieło to daleko dość doprowadzone, słabość jego zdrowia a nareszcie śmierć, nie dozwoliły mu doprowadzić do skutku.

ZAWIADOMIENIA.

Jgnacy Kisswaradyn były urzędnik przed rewolucyą przy administracyi dróg i mostów w Terespolu pod Brześciem Litewskim, w rewolucyi służący w Złotéj Chorągwi, raczy się zgłosić w swym własnym interesie do Hippolita Mułkowskiego w Lille, przy ulicy *de la Comédie* N° 13 zamięszkałego.

Jan Ogrodziński zgłosi się do Stanisława-Hippolita Walchnowskiego dla odebrania papierów, mięszkającego w *Roville sur la Moselle* w Departamencie *Meurthe*.

W BRUXELLI DNIA 10 LIPCA 1840 ROKU. W DRUKARNI P.-J. VOGLET, PRZY ULICY L'EMPEREUR, N° 20.